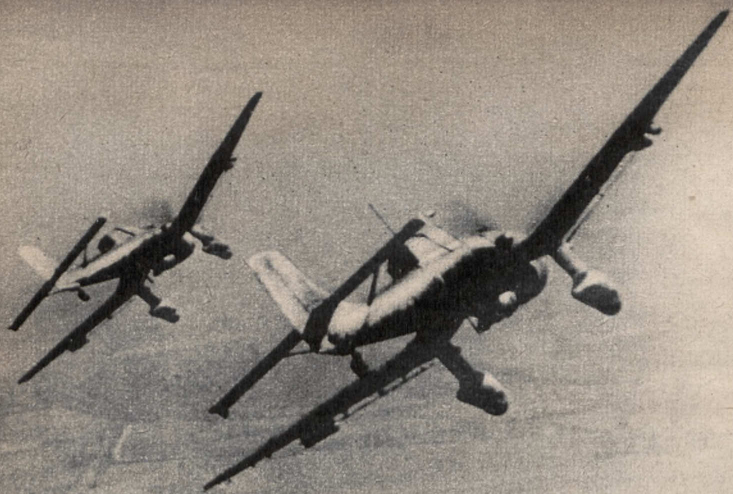
Nr. 15 Rok 1 Kraków, dnia 8. września 1940. 30 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



Antosia z królem
Fot. Jabłko



RZECZYWISTOŚĆ.

Dzień i noc jest wyspa angielska, przede wszystkim południowa Anglja celem niemieckich ataków lotniczych.

Fot. Ass. Press

Fantazja i RZECZYWISTOŚĆ

FANTAZJA.

Tak przedstawia sobie rysownik angielski Black lądowanie wojsk niemieckich na wyspie. Jest to wycinek z gazety angielskiej, który dostał się do Ameryki a z Ameryki doszedł do nas. Według mniemania tego rysownika ma nastąpić inwazja niemiecka za pomocą ogromnych tanków, które mają być półokrętami i półtankami. Fantastyczny projekt. Wiele pogłosek krąży o tej inwazji. Co Niemcy jednak naprawdę zrobią, tego nikt nie wie i nie ma nic bardziej denerwującego, jak ta nieświadomość.

Urządzenia portowe, lotniska, doki i składy z olejami są ciągle obrzucane bombami przez lotnictwo niemieckie, mimo silnej obrony przez angielską artylerję przeciwlotniczą i samoloty myśliwskie. Szkic wyspy przedstawia bombardowanie Portsmouth, lotnisk i urządzeń przemysłowych środkowej Anglji.

MONTAGUE B. BLACK



PODPISANIE WYROKU POLUBOWNEGO W WIEDNIU.

Niemcy i Włochy wydały w Wiedniu w sprawie odstąpienia terenów między Węgrami i Rumunją wyrok polubowny, przyjęty przez ministrów spraw zagranicznych obu państw. Zdjęcia nasze przedstawiają (na prawo) rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Manoilescu i członka delegacji rumuńskiej Popa, przy studjowaniu mapy, (na lewo) węgierskiego ministra spraw zagranicznych, hrabiego Csaky przy podpisywaniu wyroku. Zupełnie na lewo prezydent węgierskiej rady ministrów hrabia Teleky.



„Biedna Rumunja?"

Drugi wyrok polubowny w Wiedniu

Dokładnie w rocznicę wojny, która łączy się dla nas ze wstrząsającymi wspomnieniami, zapada uchwała, która daje wiele do myślenia: drugi wyrok polubowny w Wiedniu. Pod naciskiem nowej sytuacji politycznej w Europie, którą trudno dziś przeoczyć, zgodziła się Rumunja, dawny nasz sprzymierzeniec, na odstąpienie Węgrom terenu suwerennego, utworzonego w roku 1918. Jeszcze przed paru miesiącami byłoby to uważane za niemożliwe. Rozumiejąc, że traktaty w Trianon i Neuilly, ustanowione razem z traktatem wersalskim, podartym przez Hitlera literalnie na strzępki, czym ciągle groził, byłyby w tych z gruntu zmienionych warunkach również nie do utrzymania, zmienili odpowiedzialni za politykę rumuńscy mężowie stanu kurs polityczny swego kraju o 180° i związali się z mocarstwami osi, których zwycięstw nie może dziś świat naprawdę pominąć. Następstwem tej decyzji było naturalnie poruszenie kwestji rewizji granic. Rumunja zastrzegła się przeciw najmniejszej nawet dyskusji na ten temat i prowadziła przeciw niej bardzo intensywną politykę w Entencie Bałkańskiej. Doszło jednak do tego, co bywa nieuniknione u zgodnych w poglądach i świadomych odpowiedzialności wodzów państwa: Rumunowie zasiedli do stołu obrad najpierw z Bułgarami, którzy podnieśli na nowo swe żądania zwrotu południowej Dobrudży, która w r. 1913, po drugiej wojnie bałkańskiej została odstąpiona Bukaresztowi, a potem także z Węgrami, podnoszącymi daleko większe żądania: zwrotu Siedmiogrodu (dawnej Transylwanji), będącego historyczną granicą Węgier. Podczas gdy układy z Bułgarją, dzięki wzajemnym ustępstwom doprowadziły bardzo prędko do jednomyślności, doszło na początku pertraktacyj z Węgrami do zerwania, spowodowanego różnicą w ujęciu obu zainteresowanych, którzy mniej kwestjonowali tereny mające być odstąpione, jak raczej sposób, w jaki odstąpienie ma się odbyć. W tym momencie wdały się w to mocarstwa osi i wyrokiem polubownym w Wiedniu rozwiązały w kilku godzinach sytuację, która w przeciwnym razie mogła doprowadzić do długotrwałych sporów. Tak Węgry jak i Rumunja poddały się temu wyrokowi i oba państwa dobrze na tym wyszły. Jeśli nawet Budapeszt nie zdołał swoich wysokich — także ze względów prestiżowych — żądań całkowicie przeprowadzić, mógł swoje żądania rewizji rozpatrzyć na drodze prawnej i odpowiedzialności. A jeśli Rumunja poniosła nawet dotkliwe straty, które przez długi czas będzie boleśnie odczuwać, musiała oddać przecież tylko to, co rzeczywiście i bez zastrzeżeń uważane było za własność Węgier. W tym procesie ujawniła się czysta i nieprzekupna uczciwość mocarstw osi, które naprawiły zło, podyktowane niegdyś nienawiścią — czemu nie można już więcej przeczyć — w traktatach pokojowych. Wobec takiego stanu rzeczy odczuwamy my, Polacy, nasz los tym boleśniej, tymbardziej, że i my mogliśmy — co można spokojnie stwierdzić — jeszcze przed rokiem przyjąć umiarkowane żądania niemieckie. Dzięki zaślepieniu naszych dawnych polityków i dzięki ich posłuchowi dla Anglji, pominęliśmy okazję uczynienia tego, co Rumunja uznała dziś za jedyne. Także i my mieliśmy wielkiego przyjaciela w Mussolinim do chwili, kiedy jednostronna polityka Becka i jego partnerów, uznana przez najwnikliwszych za zgubną, pokazała mu, że byliśmy zgubieni jeszcze przed wojną. Jeśli nie mieliśmy zamiaru pertraktować jedynie z Hitlerem, jeśli nasza dobra wola byłaby choć w części widoczna, mogliśmy jeszcze liczyć na rozstrzygnięcie osi, i państwo nasze byłoby dziś jeszcze pod własną suwerennością. Tę naukę daje nam dzisiaj przykład Rumunji. Dziś, gdy musimy starać się wejść w stosunki z naszym wielkim sąsiadem Niemcami, które są w przededniu ostatecznego zwycięstwa nad Wielką Brytanją, dla której odczuwamy też niechęć, możemy Rumunję zrozumieć, czuć tak jak ona i zawołać jej na pociechę: byliście mądrzejsi niż my, strzegąc się naszej zawodnej spekulacji. Dlatego też będziecie jako państwo mieć więcej zdolności do życia!

HANDEL

Umarłych powinno się zostawić w spokoju, szczególnie, gdy za życia walczyli za społeczeństwo, za cały naród, gdy śmierć ich była ofiarą za żywych. Tak myślimy my, Polacy, tak postępuje każdy naród chrześcijański. Stąd pochodzi czcigodny zwyczaj stawiania poległym pomników, które wywołują cześć nabożną i rozmyślanie. Walki o Verdun kosztowały życie 650.000 ludzi. Także i polskich żołnierzy. Nie przysparza też sławy narodowi francuskiemu to, że kości poległych nie zostały złożone na wieczny spo-



Na lewo:
Tablice ostrzegawcze »Strefa wojenna«. Dotykanie granatów porozrzucanych wzbronione. Niebezpieczeństwo życia!



Oto mapka z tzw. »Route Nationale«, która pokazuje obcym pola bitew z czasów wojny światowej i ich osobliwości.



»TRANCHÉE DES BAJONETTES«
Groby z bagnetem — sensacja »Route Nationale«! Zwiedzającym opowiada się, że na tym miejscu znajdował się rów strzelecki obsadzony żołnierzami francuskimi i że żołnierze niemieccy wysadzili go w powietrze. Francuzi zostali zasypani i tylko końce ich bagnetów wystają dzisiaj jeszcze. Bagnety z różańcami zostały obmurowane betonem, aby nie kusiły zwiedzających chciwych pamiątek.

Granaty, które sprzedaje się na pamiątkę.

ŚMIERCIĄ

czynek, lecz że wystawiono je na pokaz i że służą one żądnemu sensacji światu dla zaspokojenia jego żądzy niesamowitości. Publiczności, która nie potrafi zrozumieć powagi śmierci i przykazań bożych. Bitwy wojny światowej musiały osłabić zdolność reagowania mieszkańców Verdun, w przeciwnym razie byłoby nie do pomyślenia, że uprawia się tam interesa ze śmiercią, sprzedając różne pamiątki walczącej wówczas śmierci i usiłując wydobyć z tego brzęczący zysk. W ten sposób stały się wszystkie pobojowiska cmentarzami, których groby się nie zamyka, aby zarobić na ich zwiedzaniu. Co za straszne pomieszanie uczuć!

POMNIK W DOUAUMONT

W piwnicy tego mauzoleum znajdują się szczątki niezliczonych poległych bohaterów spod Verdun; szczątki te można oglądać za specjalną opłatą.



U dołu:
Ruiny pobojowisk otacza się staranną opieką, aby zachowała się o nich pamięć u przyszłych pokoleń.

U dołu:
Najmniej 25 franków kosztuje wstęp do mauzoleum poległych.

POUR L'ENTRETIEN DU MONUMENT
UNE SOUSCRIPTION S.V.P.
OFFERT A TOUT SOUSCRIPTEUR D'UN MINIMUM DE 25 FRANCS
POUR L'ENTRETIE
UNE SOUSCR

Fot. Ass. Press





SONJA HENIE — MĘŻATKĄ!

Dan Topping, szczęśliwy małżonek, może się śmiać, bo mistrzyni świata w jeździe na łyżwach ceniona artystka filmowa posiada obok osobistego czaru także pokaźny majątek.

Fot. Ass. Press Atlantic Weltbild

CIEKAWOSTKI

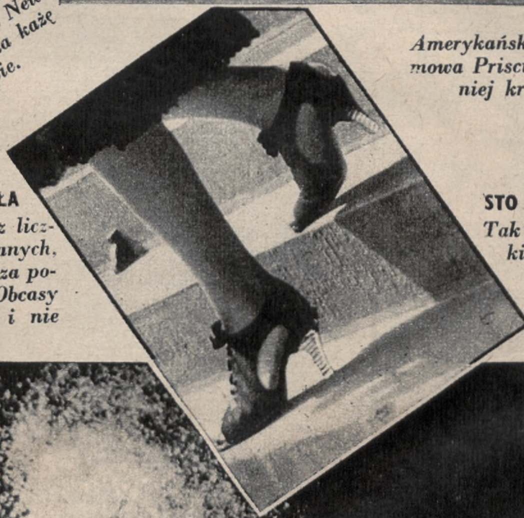
PODWÓJNE ŻNIWO

U góry pomidory, u dołu ziemniaki na jednej roślinie. Takiego wyniku doczekał się amerykański hodowca ogrodnik.

Amerykańska artystka filmowa Priscilla Lane w ostatniej kreacji mody.



Bez obawy, moja panienko, jestem tylko poławiaczem krokodyli z New Orleans, a ze skóry tego gada każę zrobić torebkę dla ciebie.



OBCASY ZE SZKŁA

Składają się one z licznych płytek szklanych, które połączone są za pomocą celuloidu. Obcasy te nie łamią się i nie tłuką.

STO LAT! NA ZDROWIE!

Tak wygląda ta sprawa, gdy kichając trzymasz rękę w kieszeni. Bez parasola jest twój sąsiad zgubiony.







MAŁA, GŁUPIA MAŁPECZKO!

Żebyś wiedziała, jakie to niemądre! Małpa, małpka — jednym słowem małpia historia. A wszystko dlatego, żeby się dostać do gazety (co też się stało na tym miejscu). Ostatniej słomki chwyciła się artystka i z małpką Shimmy dzieli się flaszką wody sodowej. Ale tylko pozornie, bo przez zgiętą słomkę Shimmy i tak nic nie wciągnie.



U góry na lewo:

GORĄCE NOGI

Żeby tylko babcia nie dostała jakiego ataku. Ma przecież **73** *lata. Dziadek ma* **80** *i bardzo jeszcze jest rześki, ale jednak trochę lekkomyślny. Oboje tańczą najmodniejszy taniec amerykański „gorące nogi".*

U dołu:

PIŁKA NOŻNA NA WROTKACH

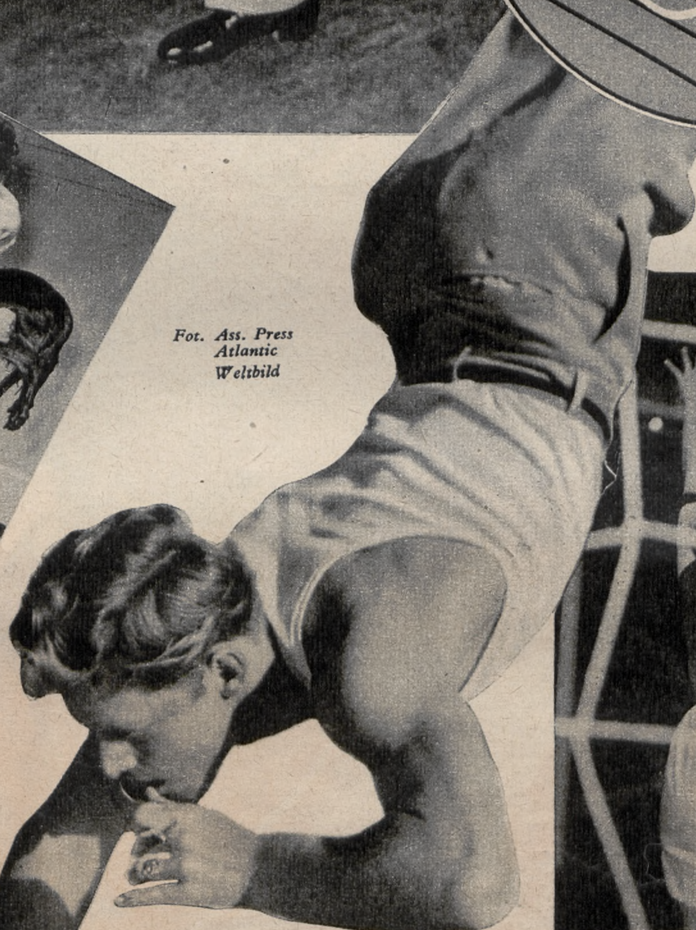
Nie łatwa rzecz — przytem jeszcze upudrować się trzeba. Ale miejmy nadzieję, że ta panienka nie dostanie przy tej operacji piłką w głowę.



Fot. Ass. Press Atlantic Weltbild

BIEDNY HEKTOR!

Podciąga ogon i robi smutną minę, gdyż nie przeczuwa on, jakie zamiary ma wobec niego jego nieobliczalna pani. My także tego nie wiemy.



SMACZNEGO!

Należy się jedynie obawiać, czy ten „artysta" nie „wstanie" głodny od stołu, bo łatwo wszystko mu może wypaść. Ale artysta zapewnia, że czuje się doskonale w tej pozycji.

Godne naśladowania. Jednakże redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności za ewentualny upadek przy jedzeniu.




NA



Widok na Krościenko i Dunajec.



Zdrój Szczawnica w dolinie Pienin, cel licznych wycieczek łodziami.

W miejscu, gdzie Dunajec pieniąc się i szumiąc przełamuje się przez Pieniny, nigdy nie brak w porze letniej turystów i wędrowców, którzy

OKOLICE



się tym widokiem nasycić nie mogą. Trudno bowiem oderwać oczy od tego piękna, gdy patrzy się z wyżyny stromych ścian, tworzących brzeg Dunajca.

Od Szczawnicy, położonej u wylotu Dunajca z Pienin, przez Krościenko, prowadzi na Sokolicę, wysoką 746 m nad poziom morza, droga przez wspaniały las wysokopienny. Droga idzie zygzakiem, kryjąc się często przed oczyma, po korzeniach poskręcanych i powyginanych, na sam szczyt. Drzewa szumią tu tajemniczo, niosąc w poszepcie słowa baśni i podań otaczających ten zakątek. Z jednej strony — widok pełen czaru na przeciwległy brzeg tak samo stromy i porośnięty lasem, z drugiej na dolinę Szczawnicy. U samej góry ścieżka otoczona jest dla bezpieczeństwa poręczą. Słońce świeci a promienie jego przewijają się jak złote nici między rzadszymi tu już gałęźmi i liśćmi.

Nie dziw, że i matka z dziećmi zaszła na szczyt. Oczy zdumione tą pięknością obejmują całą okolicę. Niesamowita trochę jest tylko ta 300-metrowa przepaść, spadająca do Dunajca. A rzeka jakby się tuliła do Sokolicy. Ciasnym łukiem oblewa górę i niespodziewanie wypływa z drugiej strony.

— Popatrz, mamusiu, jakiś okręt — woła malec zachwycony, wskazując na łódź w dole. — A matka musi jego zachwyt hamować. Jak zabawka mknie łódź po topieli.

Z lewej strony, poprzez łyse skały i postrzępione wierzchołki drzew widać szeroką dolinę Szczawnicy, gdzie między domkami unosi się smukła wieża kościoła.

I znowu mimowoli ciągnie coś oczy w dół: Skok Janosika — głaziglica otoczony baśnią o rycerzuzbójniku. — Tak błyszczy ten kamień w słońcu, jak twoje korale, mamusiu — zachwyca się chłopiec i prosi żeby mu opowiedzieć o Janosiku. Odbija się więc o góry po raz nie wiadomo już który echo szalonego skoku nieśmiertelnego zbójnika, którego duch z górami rozstać się nie może.



Na lewo:

Cudownie piękny Dunajec przełamujący się przez Pieniny tuż pod Sokolicą i owiany legendą Janosikowy Skok.



Sianokosy u stóp Sokolicy i... papieros podczas przerwy pracowitego drwala.

Fot. II. Kurjer Polski





Dzieci: »Jakie milutkie są te małe, czarne koźlątka. I jak ładnie potrafią meczeć«.

Koźlątka: »Jakie to śmieszne, małe zwierzątka. Są miłe dla nas. Ale nie smakują jak trawa i pachną też inaczej«.

»...żeby urósł i był mocny i żeby z niego był dobry owczarek«.

Fot. Dillan
Gorny (2)
Tschira

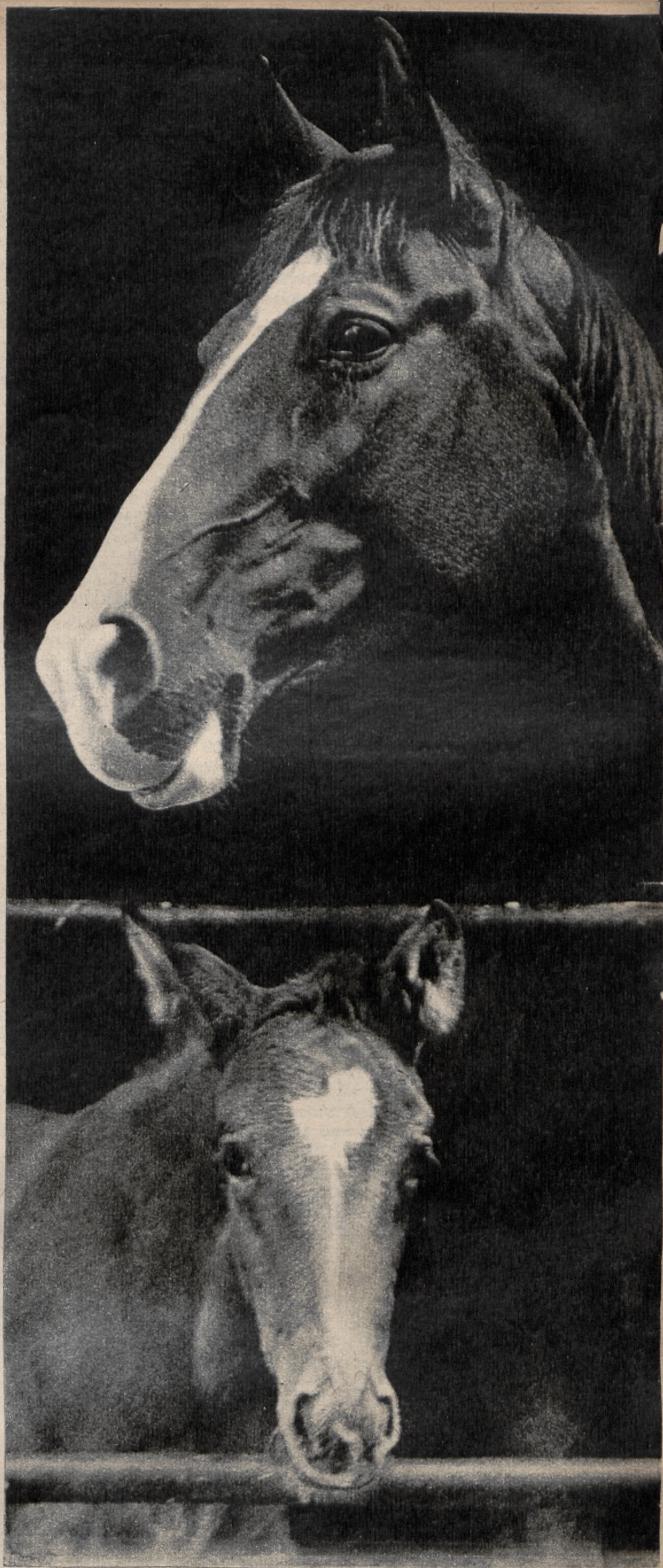
U dołu:

Jakby się urodził do stania — tak ładnie prosto się trzyma ten mały misiek, którego niejedno dziecko chciałoby na zabawkę. Czy możnaby temu małemu grisly odmówić kostki cukru?

Na prawo:

Klacz okazowa ze swym źrebięciem.







OSTATNI Z „ATLANTY"

Kiedy »Malona« wypływała z Kantonu, aby wziąć kurs na Singapoor, była wspaniała pogoda. Niebo wyglądało jak jedwab niebieski rozpięty w powietrzu a zmącona od gliniastego dna woda miała delikatny złoty połysk. Dumny trójmasztowiec, na którym podniesione były wszystkie żagle, szedł dobrze z wiatrem. Wszyscy byli w doskonałym nastroju. Jedynie Tim Broke, drugi sternik, mruczał ponuro w ten słoneczny dzień. Jego nos to powietrze wspaniałe nie mogło omylić.

Okręt osiągnął wysokość Manili, kiedy nastąpiła nagła zmiana. Chyży wiatr, który dotąd dął łaskawie »Malonie« w plecy, ucichł. Słońce wyglądało teraz jak tarcza ze szkła mlecznego a woda jak brudna papka.

Tim Broke wydał cichy okrzyk i wskazał na horyzont. Unosiła się nad nim jedynie biała, delikatna kresa. »Stary« na mostku zauważył ją też już. Zakląwszy szpetnie, wypluł do morza prymkę i zaczął wydawać rozkazy. Głos jego był podobny teraz raczej do ryku niż do głosu ludzkiego. W jednej chwili zwinięto wszystkie żagle. Nie zapomniano o najmniejszym kawałku. Potem przymocowano wszystko na pokładzie linami a okienka pozamykano. Wreszcie wszystko było gotowe. Ani minutę zawcześnie.

Biała kresa na widnokręgu urosła już niesamowicie i zamieniła się w ścianę pianistą, która przewalając się zbliżyła się do okrętu. Pochwyciła »Malonę« w swój wir i przegięła ją na lewą stronę. Tajfun! szatan morza żółtego. Hi-hi, co to był za taniec! Niebo i morze jakby wzięło ślub, a wicher przygrywał im pieśń weselną. A w środku była »Malona« ze swymi szesnastoma duszami.

Stopniowo szał morza mijał. Tajfun poszedł dalej na wschód i tam szukał nowych ofiar. Dumny trójmasztowiec ucierpiał jednak i tak dość. Dzióbnik złamany, reje w szczątkach, a maszt główny nagi jak drzewo po burzy jesiennej. Najgorsze było jednak to, że ster poniósł szkodę. Załoga dopiero wtedy to spostrzegła, gdy nasadziła żagle pomocnicze i mimo to nie mogła powstrzymać pochylania się okrętu. Nie mieli więc innego wyboru jak pozostawić wszystko dalsze własnemu losowi. Tym razem mieli wyjątkowe szczęście. Zanim słońce zaszło, wchodziła »Malona« do zatoki jakiejś wyspy. Nikt nie znał ani jej nazwy ani położenia, ponieważ podczas burzy zginęły instrumenty miernicze. Mimo to byli wszyscy dobrej myśli, mogli bowiem w spokoju naprawić szkody wyrządzone przez tajfun. Prędko zarzucono zapasową kotwicę i zamierzano umocować okręt linami do korzeni drzewa mangrowiowego. W tym celu musiało dwóch ludzi popłynąć do brzegu — łodzie zostały porwane przez burzę — i na brzegu przywiązać liny trzymające okręt do drzewa. Tak też się stało. Kiedy już skończyli robotę i zabierali się w powrotną drogę, rozległ się mrożący krew w żyłach okrzyk na brzegu, poczem jeden z ludzi wskoczył prędko w wodę i w szalonym tempie płynął do okrętu. Dwanaście rąk wyciągnęło go na pokład, gdzie upadł zmęczony i przerażony. Dopiero stopniowo uspokoił się i opowiedział przyczynę swej prędkiej ucieczki...

Kiedy razem z kolegą przymocowali już linę do drzewa, usłyszeli poza plecami jakieś szmery. Nie zwrócili na nie większej uwagi i dalej robili swoją robotę. Naraz rozległ się w tej ciszy jakiś ryk, i w tej samej chwili towarzysz jego uderzony w czoło ciężką drewnianą maczugą upadł na ziemię, a on sam ratował się skacząc w morze.

W ponurym milczeniu wysłuchała załoga tego okropnego sprawozdania, poczem kapitan wydał rozkazy. Przywleczono belki, deski i liny i zbudowano tratwę. Wszyscy pracowali z zębami zaciśniętymi z rozgoryczenia. Zanim upłynęła godzina, spuścili ją na wodę. Tylko trzech ludzi zostało na »Malonie«. Wszyscy inni zgromadzili się, zaopatrzeni w broń, dokoła swego kapitana i popłynęli do wyspy.

Kiedy przybyli do zarośli mangrowiowych, znaleźli tam swego towarzysza. Z głębokiej rany na głowie szła jeszcze krew, był on już jednak nieprzytomny i o zgrozo!... zupełnie odarty z ubrania. Na ten widok ci zahartowani ludzie wpadli w szał. Prędko przewiązali ranę swego towarzysza i przenieśli go na prom. Poczem, ramię w ramię, z bronią gotową do strzału, zaczęli się przedzierać przez gąszcz. Stado małp czmychnęło w górę, między ciemną koronę, ptaki zaskrzeczały nad ich głowami, potem wszystko ucichło.

Dysząc ze zmęczenia torowali sobie drogę. Nagle kapitan stanął, a za nim wszyscy inni. W tej dziczy rozległ się nagle krzyk, który brzmiał jak radosny okrzyk marynarzy zarzucających kotwicę w porcie rodzinnym. Z nową siłą posuwali się ludzie naprzód. Po chwili gąszcz się urwał, otworzyła się przed nimi jasna polana. Kapitan pierwszy wszedł na nią. I w tej chwili stało się coś dziwnego. Jakby z ziemi wyrosły stanął przed nim jakiś olbrzym-człowiek. Włosy i broda spadały mu zmierzwione na piersi i plecy. Jego kościste palce obejmowały grubą drewnianą maczugę. W pierwszej chwili stał jak wryty, patrząc na ubiór kapitana, potem maczuga wypadła mu z palców, a on sam stanął na baczność i zasalutował.

Marynarze »Malony« rzucili się na niego i powalili, klnąc ciężko. Ten człowiek miał na sobie ubranie ich towarzysza. Na nowo porwała ich boleść i żal za straconym. Już... już chcieli dzikusa zabić, lecz kapitan wstrzymał ich w ostatniej chwili. Na piersiach tego człowieka zobaczył bowiem tatuaż, który mógł mu wyjaśnić zagadkę jego pobytu na wyspie. Zdarto mu więc prędko ubranie. Pod brodą opadającą na piersi widniała wytatuowana kotwica, a pod spodem, napoły przez jakąś bliznę zatarty napis »Atlanta«.

Wyraz ten wstrząsnął wszystkimi do głębi. Stali dokoła tego człowieka, który śmiejąc się, jakby z czegoś bardzo zadowolony, włożył prędko ubranie z powrotem. Teraz dopiero zdali sobie sprawę z tego, że ten morderca to biedak, szaleniec, a jego historja jest zarazem historją okrętu, który od dawna był uważany za zaginiony. Było to przed 17 laty. »Atlanta« smukły, trójmasztowy szkuner, wypłynęła pewnego dnia z Kantonu i odtąd słuch o niej zaginął. Zatonęła — mówiono — razem z załogą. Ten tu żył jednak jeszcze. Jak ostatni z ostatnich. Los oszczędził mu życie, żeby mu dać życie gorsze, niż śmierć. W tej samotności stał się już zwierzęciem. Tylko jedna iskra świadomości tliła w nim jeszcze: że był kiedyś marynarzem. Dlatego musiał mieć ubranie marynarza. Było mu ono uosobieniem ojczyzny i jutrzenką wybawienia. Ludzie »Malony« zabrali tego rozbitka na okręt. W sercach ich stajała wszelka złość i zawziętość, a na ich miejsce narodziło się głębokie zrozumienie i litość dla tego ostatniego z »Atlanty«.

PUMA

Pesaio jest małą stacją kolejową w dorzeczu Amazonki, na linji kolejowej Colodena—SanDominika. Barak z blachy falowanej stanowi jedyny budynek stacyjny.

Farmerzy wielkich plantacyj bawełny przywożą do Pesaio po okropnych drogach, na wozach zaprzężonych w woły olbrzymie bale bawełny, gdzie załadowuje się je do pociągów towarowych. Te przywożą paki do Colodena, skąd przeładowuje się je na statki frachtowe kursujące po rzece. Ale bawełna nie jest jedynym ładunkiem. Także traperzy i stawiacze sideł niekończących się puszcz przywożą swe zdobycze — cenne skóry rzadkich zwierząt futerkowych — na stację, a pociąg zawozi je dalej do wielkich miast.

Senor Culimaio, naczelnik stacji Pesaio i jedyny jej urzędnik, został pewnego dnia przeniesiony gdzieindziej. Nie było to wcale po myśli farmerów i myśliwych. Nie dlatego, że cenili sobie Senor Culimaia jako człowieka. O nie! Ale jego przekupstwo przynosiło im przez długie lata wielkie korzyści a towarzystwu kolejowemu odpowiednio wielkie straty. Za te usługi darowywali mu wspólnicy rozmaite podarki, jak pieniądze, futra, dziczyznę itp. Nowemu urzędnikowi zrobiono wkrótce po objęciu przez niego służby tę samą propozycję, ale ten oburzony odrzucał każdą i żadne obietnice i namowy nie zdołały zachwiać jego uczciwości.

To rozgniewało tropicieli i zaprzysięgli mu zemstę. A w takiej dziczy jak puszcze dorzecza Amazonki ludzie nie kierują się specjalną delikatnością przy wyborze środków zemsty.

Pewnego wieczoru zajechał przed stację stary, rozklekotany Ford i dwóch myśliwych zaczęło wyładowywać z niego ciężką, długą skrzynię. — Postawcie ją zaraz na wagę — rozkazał Saprano. Poczem zapytał jeszcze: — Co w niej jest? — Świeże skóry wężowe — odpowiedzieli obaj. — Muszą one jeszcze dzisiejszym pociągiem odejść do Colodena, senor. — Osiemdziesiąt dwa kilo — zważył urzędnik, łowcy zapłacili i odeszli.

Za dwadzieścia minut miał nadejść pociąg, ale ten czas miał się stać tragiczny dla biednego Saprano. Wkrótce po zniknięciu myśliwych dało się słyszeć w skrzyni jakieś wściekłe postękiwanie i pomrukiwanie. Saprano, który siedział za stołem i wypełniał list przewozowy na skóry wężowe, skoczył na nogi i zbladł jak kreda. Znał bowiem dobrze ten odgłos. Przebywając długie lata w puszczy wiedział, że tylko jedno jedyne i straszliwe zwierzę tak oznajmiało swoją obecność: lew południowo-amerykański — puma.

Saprano oglądnął się pełen strachu po pokoju, ale nie znalazł niczego, coby mu mogło służyć jako obrona. Nagle — znowu rozległ się pomruk — i w tej samej chwili znalazł się Saprano przy skrzyni. Rzeczywiście leżał tam puma. Grzebanie i drapanie przy cienkich deskach skrzyni było wystarczającym dowodem. Obaj myśliwi schwytali jedną z najbardziej krwiożerczych bestyj i żywą zamknęli w skrzyni uśpiwszy ją najpierw sposobem znanym jedynie ludziom pierwotnym, a teraz zwierzę się obudziło.

Saprano skoczył do drzwi, aby z budki przylegającej do pokoju przynieść strzelbę, ale żelazne drzwi były zamknięte od zewnątrz. A w skrzyni zwierz zaczął się przeciągać i wyginać, bo deski skrzypiały i trzeszczały, do tego znowu to przytłumione mruczenie, w którym można było wyczuć całą wściekłość zamkniętej bestji.

Co robić? Okna miały bardzo gęstą kratę, drzwi żelazne były zamknięte. Saprano był bezradny, zamknięty razem z tym strasznym zwierzem. Wiedział, że jeśli pumie uda się wydostać ze skrzyni, jest zgubiony. Trzęsąc się ze strachu, zaczął się znowu rozglądać po pokoju, aby sobie jakoś pomóc i odgrodzić się przed pumą. Stół, dwa krzesła, półki na akta, mała kasa żelazna — to było wszystko, co miał do dyspozycji. Ach! — jeszcze coś! Przecież ma telefon. Będzie dzwonił na wszystkie strony i poprosi o pomoc. Ale ku jego nowemu i jeszcze większemu przerażeniu musiał stwierdzić, że łajdacy pomyśleli o wszystkim. Przewody były poprzecinane.

A puma warczał i mruczał wściekle w swoim więzieniu, cienkie deski trzeszczały i gięły się pod naporem jego cielska. O, teraz pękła jedna z łat i w otworze ukazała się zaopatrzona w straszliwe pazury łapa. Saprano uderzył w nią ciężką drewnianą linją i to było głupio, bo bestja zaryczała i zaczęła rzucać się wściekle po klatce, tak że wieko zaczęło się wyginać. Wtedy Saprano jednym ruchem zmiótł wszystko ze stołu żelaznego, przewrócił go, postawił z niemałym wysiłkiem na skrzynię i sam wskoczył na niego.

— Poczekaj, ty bydlę dzikie! — Narazie siedzisz tu mocno — zawołał Saprano triumfująco, bo puma uspokoił się, zdumiony prawdopodobnie tym co się stało. Ale nie na długo. Potem znowu zaczął się kręcić po klatce, natężał się i prężył jak kot ze zdwojoną przez wściekłość siłą. I znowu udało mu się złamać jedną z łat bocznych skrzyni i wysunąć pazury. Zupełnie złamany popatrzał Saprano na zegarek. Za dwanaście minut powinien nadjechać pociąg. Saprano postanowił wtedy wybić szybę i wołać o pomoc. Wtedy będzie uratowany, bo przecież urzędnicy pociągu mogli zastrzelić pumę przez karty.

Ale dwanaście minut — to wieczność, jeśli się jest w sidłach śmierci. Jeszcze dziesięć minut, jeszcze dziewięć... osiem, ale napór lwa na skrzynię był coraz większy. Deski tylko tak trzeszczały, ohydny odór wydobywał się ze szczelin, dzikie prychanie i ryki wściekłości napełniały cały pokój. Jeszcze sześć... jeszcze pięć minut!

A jeśli puma wyrwie się przed nadejściem pociągu? Co ja wtedy pocznę — łamał sobie głowę biedny Saprano. Boże, jeszcze cztery minuty! Czy wskazówki zegara wcale się już nie poruszają? Czy czas stanął w miejscu? Jeszcze trzy minuty!!!

A bestja wysunęła teraz właśnie łeb przez rozsadzoną ścianę boczną i przekrwione od wściekłości ślepia spojrzały na Saprana. Nie namyślając się ani chwili, chwycił garnek z gotującym się na kuchence spirytusowej klejem i rozchybotawszy go rzucił prosto w paszczę lwa. Bestja zaryczała głośno, rozsadziła skrzynię zupełnie, wygramoliła się spod drzazg wycierając sobie łapą zaklejone ślepia, poczem przysiadła w kącie i Saprano czuł smród wydobywający się z jej otwartej paszczy.

I jeszcze ciągle jedna minuta brakowała do nadejścia pociągu. Prędzej nie mógł przyjechać, jeśli miał przyjechać punktualnie. Saprano postawił stół w ten sposób, że żelazny blat tworzył ścianę, za którą jak za szańcem czekał na nadejście pociągu. Ale puma w dwóch skokach znalazł się na wysokiej półce do akt i zwyczajem kotów, które na swe ofiary rzucają się z góry, przysiadł i przyczaił i gotował się do skoku.

Wtedy właśnie nadjechał pociąg. Zazgrzytały hamulce, urzędnicy wybiegli z wagonów i w tym momencie Saprano rzucił w okno pęk kluczy, które miał przy sobie i kałamarz, który zdołał podnieść z ziemi. Rozległ się brzęk rozbijanej szyby i rozpryskującego się o ziemię szkła. Było to jego szczęściem, gdyż puma, który chciał w tej chwili skoczyć na niego, przestraszył się i przysiadł z powrotem. A wtedy też nadbiegli do okna ludzie z pociągu, bo Saprano zaczął jeszcze wołać strasznym głosem pomocy.

— Strzelajcie, towarzysze, tam na półce siedzi puma — krzyczał do zaglądających przez kraty urzędników i w tej chwili rozległy się jednocześnie trzy strzały. Bestia zwaliła się na ziemię i leżała cicho.

ODDZIAŁYWANIE KOLORÓW NA CZŁOWIEKA

Barwy kolorów odgrywają w życiu człowieka dużo ważniejszą rolę, niżby się zdawało. Jaki wpływ na jego samopoczucie i pracę wywiera zmiana kolorów, do których się przyzwyczailiśmy, pokazuje próba amerykańska, która przestawszy być już próbą, znalazła szerokie zastosowanie praktyczne.

Aby wykazać działanie różnych barw nie tylko na oko ludzkie, lecz także na jego powonienie i samopoczucie a przez to na jego pracę, zaprosił amerykański inżynier od oświetleń pewną liczbę swych klientów, przeważnie ze sfer fabrykanckich, na ucztę. Na przyjęciu były najlepsze potrawy i wina, do tego najlepsza muzyka. Jedno było tylko dziwne: że potrawy były oświetlone specjalnymi lampami, dającymi wszystkie kolory oprócz zielonego i czerwonego. Goście przestali jednak wkrótce jeść i czuli się bardzo nieswojo, jakkolwiek potrawom nie można było nic zarzucić. Miały one jedynie dość niesamowite kolory. I tak np.: sałata głowiasta wydawała się przy tym oświetleniu fioletowa, seler szaro-różowy, groszek zielony był czarny, czarna kawa miała kolor żółtawy itd. Inżynier efekt osiągnął. Goście przekonali się, jakie ogromne znaczenie ma zastosowanie odpowiednich barw dla człowieka. Zaczęli więc badać urządzenia w swych własnych fabrykach, aby zobaczyć, jak u nich wygląda ta dziedzina. I tak w fabryce obuwia chorowali pracownicy na oczy, gdyż musieli szyć czarne buty czarnymi nićmi na czarnych maszynach. Kiedy zarząd kazał polakierować maszyny na brązowo i zielono, nie tylko skończyły się choroby oczu, ale zwiększyła się wydajność pracy i polepszyła jakość. Podobnie było w fabryce aparatów radiowych. Tam pomalowano maszyny na pomarańczowo, aby odbijały od zielonych i niebieskich płomieni gazowych. Zaraz w pierwszym tygodniu po wprowadzeniu tej inowacji spadła ilość towaru wybrakowanego o 60%. Nic dziwnego, że doświadczenie zdobyte tą drogą znalazło w Ameryce szerokie zastosowanie praktyczne. Między innymi poszła za prądem czasu fabryka samochodów Packard, fabryka wag Toledo i jeden z największych młynów parowych.

Zagadki

SZARADA

Gdy **pierwsza — czwarta** owinie twe ciało,
nawet z drapacza w dół spuścisz się śmiało.
Gdy **ci** w poezji rym zda się zbyt podły
do **drugiej — trzeciej** zanosisz wnet modły.
Całość — »najdzielniejszego rumaka wyprzedzi«,
Jeśli zamiast dżokeja szofer na niej siedzi.

FIGIELKI SZARADOWE:

Miara długości + samogłoska + poeta polski (autor »Pieśni Janusza«) + «tak« po łacinie = zwierzchnik kościoła wschodniego.

Zaimek + miara powierzchni + zaimek osobowy (wspak) + imię żeńskie zdrobniałe (26. lipca) = siostra charytatywna.

Rzeka włoska + oblicze = oszczerstwo.

Zabawa + posiada + żerdź = nauka o właściwościach języka.

PŁOT.

Dwaj chłopcy siedzieli na płocie. Nagle ktoś krzyknął, chłopcy przestraszyli się i spadli na ziemię. Kiedy się podnieśli, twarz jednego z nich była zabrudzona, drugiego zaś czysta. Chłopiec z czystą twarzą pobiegł jednak czymprędzej do domu, aby się obmyć. Dlaczego?

ZADANIE ZŁOŻONE

k	k	r	u	o
z	p	r	e	l
u	k	e	p	a
m	i	w	i	a
r	ę	k	o	r
n	s	o	a	j
d	r	i	z	z
p	w	ą	a	i
d	p	e	z	u
r	w	g	z	r
a	b	o	s	y

ZADANIE ZŁOŻONE

Chcąc rozwiązać podane zadanie złożone trzeba odnaleźć najpierw klucz do tego zadania. Klucz mieści się w rozwiązaniu poniższego zadania matematycznego. Odległość między miastami A i B wynosi 1200 km. O jednakowej godzinie wyruszają z tych miejscowości samoloty. Po ilu godzinach spotkają się one, jeżeli szybkość jednego z nich wynosi 250 km/godz. drugiego zaś 3,5 pierwszego.

Manipulując dobrze znalezionym kluczem we figurze, otrzymamy najpierw znaczenie wyrazów wchodzących w skład trzyliterowego logogryfu, który trzeba utworzyć. Po odgadnięciu wyrazów logogryfu, rząd środkowy tych wyrazów da rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 14.

Konikówka: Nie módl się do Boga, aby dał ci to co pragniesz, ale o siły, abyś to zdobył.

Egzamin: 3 i 5.

Nowi znajomi: 8 i 12.

Oto „rodzina" pewnego amerykańskiego ogrodnika, któremu udało się wyhodować dynie o twarzach ludzkich. Jest to nawet dobry żart, ale nie wiadomo, czy ktoś będzie miał apetyt na trupią główkę albo swoją starą ciotkę?

Młodą jeszcze dynię wkłada ogrodnik do maski aluminiowej, dynia wypełnia maskę i ostatecznie wychodzi z niej dobroduszna twarz wuja Pankracego.

Główki z dyni

Pani gospodyni

Tu znowu widać galerię pięknych głów z dyni, pięknie wymalowanych i jeszcze bardziej podobnych do ludzkich twarzy.

Fot. Weltbild

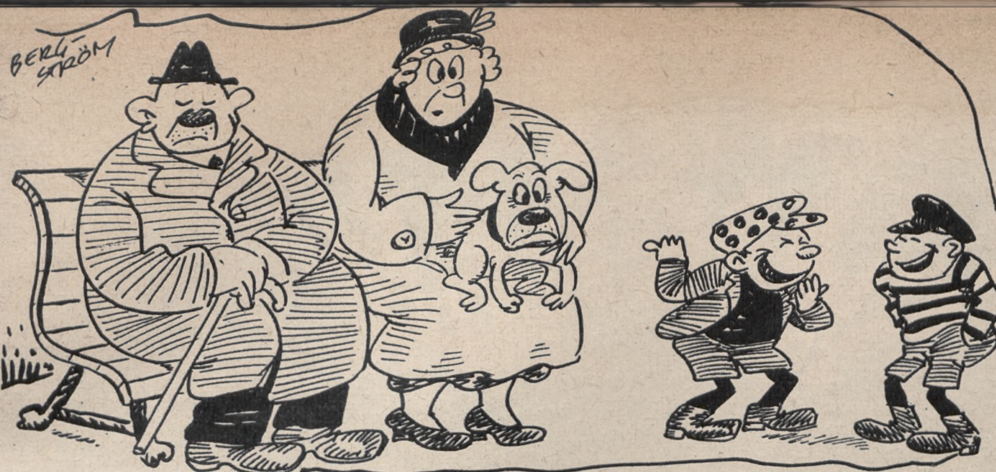
DYNIA SMAŻONA Z SOSEM POMIDOROWYM

3 dkg tłuszczu lub masła, 4 dkg mąki, 1 średnio wielką cebulę, trochę pieprzu, cukru, soku z cytryny lub octu do smaku, 1 łyżeczkę bulionu, ½ f. pomidorów i $^3/_{10}$ l wody. Ugotować z tego sos i trzymać w naczyniu z gotującą wodą. Wziąść 8—10 plastrów na palec grubych z dojrzałej dyni-melona, posolić i obsmażyć na brunatno w tłuszczu. Skropić do smaku cytryną lub octem i podać razem ze sosem do smażonych kartofli.

BUDYŃ Z DYNI

Proporcja na cztery osoby: ½ l mleka, 40 g mączki budyniowej, 4 łyżeczki marmelady z dyni, trochę soku z dyni i cukru do smaku. 4 czarki szklane wyłożyć na dnie marmeladą z dyni. Zagotować trochę mniej niż ½ l mleka, w reszcie mleka rozpuścić mączkę budyniową, dolać do gotującego się mleka i gotować jeszcze przez 4 minuty. Dodać do tego trochę soku z dyni lub z kompotu z dyni i polać tym marmeladę. Odstawić, żeby budyń skrzepł.





Popatrz na tego mopsa! Nos ma tatusia a oczy mamusi.
(Söndagsnisse-Strix, Szwecja)



W tym miejscu dają mi turyści zawsze pięć dolarów napiwku.
(Judge, Ameryka)

NIE UDAŁO JEJ SIĘ

Pewna dama dworu skarżyła się Fryderykowi Wielkiemu, że jej mąż źle się z nią obchodzi i w jej obecności źle do innych mówi. — To mnie nie obchodzi — odpowiedział jej Fryderyk Wielki. Dama nie dała się zbić z tropu i dalej mówi: — Ale on także i o Waszej Cesarskiej Mości źle mówi. — To znowu panią nie obchodzi — odpowiedział monarcha.

UPRZEDZA

— Panno Kasiu, jaką piękną bieliznę pani nosi!
— Panie Teodorze, muszę pana prosić...
— Ale cóż w tym złego? Widziałem ją w ogrodzie na sznurze.



Na dole:
Myślę, proszę pana, że portret będzie podobniejszy do mnie, jeśli pan zamknie okno.
(Marc Aurelio, Włochy)

ŹLE ZROZUMIAŁA

Lola była u lekarza.
— Ma pani cudowne serce, panno Lolu! — powiedział lekarz po zbadaniu. — Życzyłbym sobie mieć też takie.
— O, ja mam je wolne — mówi Lola skromnie.



TO JEST PARYŻ

— Ależ kochanie, dlaczego tak się oburzasz, że prosiłem twego ojca o twoją rękę?
— Bo przecież tatuś jest moim mężem.
(Marc Aurelio, Włochy)



Może byłoby lepiej ostrzec tych dwoje, że już jest odpływ.
(Marc Aurelio, Włochy)



TANIEC JEGO OJCÓW

Wódz Irokezów »Jasny ogień« osiedlił się z grupą Indian z rezerwatu Montreal w jednej ze wsi niedaleko Quebec. Tutaj zaprowadza on dawne obyczaje i zwyczaje. Przez lato prowadzi on ze swym plemieniem życie Irokezów sprzed 100 lat. Zwiedzający płacą za jeden dzień pobytu w tej wsi indiańskiej 50 S.

Fot. Ass. Press.